

Niechciana rocznica

Wojciech Turek



W natłoku dramatycznych wydarzeń, takich jak trzęsienie ziemi w Japonii czy wojna w Libii, tudzież prozaicznych, ale istotnych dylematów, takich jak spór o nasze przyszłe emerytury – katastrofa smoleńska: tragiczne wydarzenie sprzed roku, zdaje się niknąć i powoli przechodzić do strefy dalszej przeszłości. Dalszej, to znaczy takiej przeszłości, która nie rzutuje bezpośrednio na polskie dzisiaj i polskie jutro. Takiej przeszłości, którą chętnie zamknęlibyśmy w krótkiej, podręcznikowej formułce, zawierającej niepodważalne fakty i zgrabne, gładkie oceny. Było, minęło, a teraz zbliża się polska prezydencja w Unii Europejskiej, wybory parlamentarne i Euro 2012. Na pierwszy rzut oka, śmierć prezydenta RP oraz wielu czołowych osobistości w państwie, rzeczywiście nie stała się katalizatorem przewrotu politycznego ani politycznego trzęsienia ziemi. Nikt nie został zdymisjonowany, nikogo nie obarczono odpowiedzialnością za jakiegokolwiek nieprawdopodobieństwa. Do opinii publicznej został skierowany jasny przekaz: jedynymi winnymi są tak zwani „obrońcy krzyża”, a w gruncie rzeczy wicherzyciele i oszołomieni, zręcznie wykorzystywani przez „politycznych graczy”, czyli wrogów publicznych nr 1. Z jaką zadziwiającą łatwością premier Donald Tusk i jego zwolennicy wychodzą zwycięsko z każdej próby, pokonują wszystkie przeszkody piętrzące się im po drodze, jak by to były papierowe atrapy, a nie betonowe zapory!

Nie wszyscy uznali, że w gruncie rzeczy nie stało się nic o wyjątkowym, epokowym znaczeniu. W Warszawie ludzie stali w kilkunastogodzinnych kolejkach, by oddać ostatni hołd zmarłemu prezydentowi. Gdyby nie skandaliczne zachowanie czynników oficjalnych w sprawie zniczy i krzyża na Krakowskim Przedmieściu, zapewne nie doszłoby bezpośrednio po pogrzebach zmarłych do wykrystalizowania się na taką skalę ruchu patriotycznego, domagającego się wyjaśnienia sprawy katastrofy smoleńskiej. Jak podają dziennikarze liberalnego tygodnika „Wprost” (21–27 marca 2011): „Nie wszyscy z ruchu stali pod krzyżem, ale wszyscy domagają się prawdy o Smoleńsku. Napędza ich wojna polsko-polska. (...) Przeciwko komu jest ruch? Przeciw Rosjanom, Tuszkowi, Platformie i zaktamanym mediom. Za czym jest ruch? Za prawdą”. Jeden z aktywistów wyraził swoją frustrację pytaniem: „Jak można żyć w kraju, w którym co drugi twój sąsiad jest debilem i głosuje na PO?” Ten ruch, którego nie należy zbyt szybko utożsamiać z opozycyjnym pis, jeszcze nie wypowiedział ostatniego słowa.

ciąg dalszy na str. 9...

Niechciana rocznica

ciąg dalszy ze str. 2

Jedno wszak można już dzisiaj stwierdzić bez cienia wątpliwości: ruch związany z „Naszym Dziennikiem” i „Gazetą Polską” – cokolwiek byśmy o nim nie sądzili – z pewnością nie zdobędzie poparcia większości Polaków, a – co za tym idzie – nie dokona znaczących zmian na scenie politycznej. Sprawy katastrofy smoleńskiej nie da się oddzielić od tego zadziwiającego stanu umysłów, dominującego w dzisiejszej Polsce. Właściwie należałoby mówić o dwóch polskich rzeczywistościach, dwóch polskich mikroświatach. Obie strony nie potrafią nawet ze sobą rozmawiać, ponieważ funkcjonują w odosobnionych światach – kiedyś mówiło się, że nadają na różnych częstotliwościach. Polska „liberalna” z pogardą patrzy na „zaścianek”, a Polska „patriotyczna” nie rozumie dzisiejszych „trendów”. Tusk, zamiast podjąć próbę pogodzenia obu tych światów i wypracowania syntezy tradycji z nowoczesnością, wierności z otwartością – wolał i woli płynąć z prądem, mówić rzeczy uznawane przez większość za słuszne. Mizerność, asekurancja i bezwładność rządów Platformy jest po prostu szokująca i budzi najgorsze przeczucia. Polska śpi i gnuśnieje w czasach doniosłych zmian zachodzących wokół nas, czasach wymagających od polityków odważnych i mądrych, energicznych i dalekowzrocznych przedsięwzięć. To przecież tak bardzo polskie: bohaterstwo w dniach klęski, bierność

i bezmyślne samozadowolenie w okresach prosperity... Niezależnie od tego, kto stoi na czele ruchu „smoleńskiego”, jakie są jego metody, jakie hasła i jakie cele – moja sympatia jest po stronie ludzi, którzy krzyczą: „Polacy, obudźcie się!”, a nie ludzi, którzy są z siebie niezmiennie zadowoleni.

Po roku od katastrofy smoleńskiej widać jak na dłoni, że sprawa wyjaśnienia tej narodowej tragedii będzie jeszcze długo przyczyną emocjonalnych sporów i konfliktów. W ubiegłym wieku Polaków dzieliło wiele, między innymi spór orientacyjny, czy spór o ocenę porządku jaltańskiego. Tamte podziały były uzasadnione, choć zapewne ktoś miał owe przystawki 51 procent racji. Po jednej stronie stał Józef Piłsudski z legionami, po drugiej Roman Dmowski z żelazną logiką i ideą zdyscyplinowanej pracy dla Polski. Potem, z jednej strony byli ci, którzy walczyli do końca o Polskę niepodległą, a z drugiej ci, którzy mówili, że ktoś musi kierować polskim życiem w kraju między Odrą a Bugiem, w sytuacji, gdy Moskwa panuje we wschodniej części Europy. Dzisiejsze spory nie przypominają nawet dawnych dylematów. Co jest przedmiotem sporu o katastrofę smoleńską? Przecież jest oczywiste, że było to niezwykle, traumatyczne wydarzenie, że obowiązkiem rządu, każdego rządu w takiej sytuacji, było wykazanie maksymalnego zrozumienia dla tych, którzy poczuli się skrzywdzeni, oraz natychmiastowe zadośćuczynienie, w postaci wymierzenia sprawiedliwości.

Po zabójstwie Gabriela Narutowicza niezwłocznie osądzono winnego zbrodni i wymierzono wyrok. Ludzie w jakikolwiek sposób powiązani z tym tragicznym wydarzeniem, zostali odsunięci od wpływów. Tego wymagał interes państwa, które musiało odciąć się od jakiegokolwiek powinowactwa z czynem, naruszającym istotę cywilizowanych, czyli kompetentnych rządów. Śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego, jakkolwiek nie była wynikiem zamachu, a w każdym razie nie była wynikiem jawnego zamachu, to jednak również była równoznaczna z uderzeniem w samo jądro państwa polskiego. Po katastrofie smoleńskiej również powinny posypać się dymisje, a państwo powinno pokazać swą siłę poprzez podjęcie energicznych działań na rzecz wyjaśnienia okoliczności tragedii a następnie oddalenia podobnych zagrożeń w przyszłości. Nic takiego nie nastąpiło. Od roku słychać jedynie gładkie słówka przeplatane od czasu do czasu słowami pogardy pod adresem tych, którzy wystąpili w obronie naruszonej godności i czci Państwa.

To wielki paradoks, że ci, którzy modlili się pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu i może nie mają wielkiego pojęcia o tym, jak funkcjonuje państwo, instynktownie stanęli na wysokości zadania w sytuacji, gdy osoby zajmujące najwyższe stanowiska nie dorosły do sprawowania swych funkcji w dniach próby. Historia zna liczne podobne przypadki. □

Wojciech Turek